



Bez pośredników

– Problemem jest to, że za sprawą działań marketingowych zaczęliśmy myśleć o usługach sieciowych w sposób bezkrytyczny. W większości przypadków ułatwiają nam życie, czynią je wygodniejszym. Nie wiemy jednak, jak naprawdę działają. Daliśmy się przekonać, że to nie nasz problem. Musimy postarać się o lepsze wykorzystanie wspólnotowego, obywatelskiego potencjału mediów cyfrowych – mówi dr hab. Mirosław Filiciak, profesor Uniwersytetu SWPS, dyrektor Instytutu Nauk Humanistycznych i kierownik Katedry Kultury i Mediów.



Mirosław Filiciak

medioznawca, zajmuje się wpływem mediów cyfrowych na uczestnictwo w kulturze. Bada internet, gry komputerowe, przemiany telewizji oraz nieformalny obieg treści i kulturę współczesną.

■ Narodzinom internetu towarzyszyły oczekiwania, że to będzie środowisko nieskrępowanej wolności i kreatywności. Czy cyfrowe uczestnictwo w kulturze rzeczywiście lepiej służy realizacji tego typu wartości niż tradycyjne formy życia społecznego?

■ Rozumiem, że w pytaniu jest już zawarta teza, ale musimy pamiętać, że zmienił się ogląd sytuacji, bo też zmienił się sam internet i wszystkie związane z nim usługi. Posługujemy się wciąż tym jednym słowem, a internet dzisiaj jest zupełnie innym środowiskiem niż był 20 czy 10 lat temu. Im coś jest bardziej inkluzywne i obejmuje coraz większą część populacji, tym bardziej, siłą rzeczy, się zmienia.

Z dzisiejszej perspektywy kluczowe rozczarowanie wiąże się z oczekiwaniem, że internet zostanie – mówiąc przesadnie – swoistą antytelewizją. Że będzie to medium bardzo oddolne, bardzo ahierarchiczne, bardzo zdecentralizowane. To się oczywiście nie ziściło, głównie za sprawą wielkiego biznesu i oferowanych w sieci usług. Pamiętam, jaki sam byłem naiwny, kiedy kilkanaście lat temu zachwyciałem się, że blogi spowodują rewolucję komunikacyjną. Dzisiaj obserwuję, jak nastolatki siedzą godzinami na TikToku, który dla mnie jest telewizją na sterydach. Teoretycznie niby można tam samemu coś tworzyć, ale większość użytkowników po prostu konsumuje dostępne treści.

Internet stał się przestrzenią, w której jest mnóstwo informacji. Kluczowe znaczenie ma ich filtrowanie, selekcja. Na tym wyrosła potęga cyberkorporacji, które odebrały dużą część kontroli państwu czy innym, demokratycznym instytucjom. Temat jest trudny, bo nie chodzi o nadzór jak w Chinach, czy w Rosji, ale zapewnienie transparentnych procesów przetwarzania informacji.

” *Dzisiaj dieta medialna w sieci jest nam dobierana przez różnego rodzaju „czarne skrzynki”, do których nie mamy wglądu. One wybierają za nas i – jak pokazują historie w rodzaju Cambridge Analytica – nie możemy mieć w pełni zaufania do tego, co się w nich naprawdę dzieje.*

■ **Na ile użytkownicy internetu zdają sobie sprawę z rzeczywistych mechanizmów rządzących rozpowszechnianiem treści w sieci?**

■ Nie można powiedzieć, że w internecie dzieją się tylko złe rzeczy, że cała aktywność jego użytkowników jest sterowana. W sieci ma miejsce również wiele wspaniałych inicjatyw wykorzystujących mechanizmy oddolnej aktywności. Bardzo dobrze było to widać, gdy w Polsce pojawiła się fala uchodźców z Ukrainy. W dużej mierze właśnie dzięki serwisom społecznościowym ludzie mogli zrobić wiele dobrych rzeczy, z których jesteśmy dumni.

Z drugiej strony, faktycznie, problemem jest to, że za sprawą działań marketingowych różnych firm zaczęliśmy myśleć o pojawiających się usługach sieciowych w spo-

sób bezkrytyczny. W badaniach nad kulturą pojawiają się teksty pokazujące, że algorytmy Facebooka są w gruncie rzeczy nie tylko brokerami informacji, lecz także władzy.

■ **Informatyka nie dla wszystkich jest zrozumiała...**

■ Tak, ale w naszym życiu jest też wiele innych obszarów, których funkcjonowanie nie ma charakteru intuicyjnego. Na przykład prawo – też nie jest łatwe do zrozumienia, ma swój specyficzny kod nie dla wszystkich czytelny. Jako społeczeństwo wiemy jednak, jakie regulacje i dlaczego mają dla nas znaczenie. Wbudowaliśmy w kulturę mechanizmy rozumienia prawa. Nie muszę czytać codziennie do kawy tekstu prawniczego, żeby być świadomym obowiązujących reguł prawnych. Ktoś je za mnie przeczyta, przetłumaczy i wyjaśni mi ich znaczenie. W sferze usług cyfrowych takich mechanizmów brakuje. Daliśmy się przekonać, że to są tylko kwestie techniczne i nas nie dotyczą. W zbiorowej świadomości to nie jest problem do dyskusji. Nowakom i Kowalskim nie spędza snu z powiek pytanie, jak działają algorytmy.

■ **Czy wynika to bardziej z braku wiedzy technologicznej (choć uważa się, że młodzi ludzie bardzo dobrze radzą sobie z nowymi technologiami), czy z wygody – niech algorytm podejmie za mnie decyzję, nie będę musiał się trudzić...**

■ Dyskusja o społecznych aspektach technologii jest bardzo trudna. Na gruncie nauki wkłada się obecnie bardzo dużo wysiłku w to, żeby ludziom w zrozumiały sposób wytłumaczyć, co się naprawdę dzieje. Są na to różne pomysły, począwszy od języka praw obywatelskich, przez język krytyki amerykańskiego kolonializmu, po język consentu, który próbuje się podpiąć pod to, co się stało po Me Too, żeby uświadomić ludziom, że tak naprawdę do pewnych, mających wpływ na nasze życie rzeczy jesteśmy zmuszani, a o innych nam się nie mówi. Takich inicjatyw jest bardzo dużo, ale to są ciągle bardzo trudne sprawy.

W Polsce dochodzą jeszcze problemy z debatą publiczną. U nas trudno się rozmawia o sprawach, których nie da się wykrzyczeć w dwóch hasłach, a mechanizmów funkcjonowania mediów cyfrowych nie da się przedstawić w kilku prostych zdaniach. Z racji doświadczeń historycznych jesteśmy też jako społeczeństwo negatywnie nastawieni do ingerencji państwa w jakąkolwiek sferę życia publicznego. Uważamy, że lepiej aby państwo się nie mieszało, bo może tylko wszystko zepsuć, a nie naprawić. To bardzo utrudnia rozmowę o jakichkolwiek formach uregulowania działalności Big Tech-ów.

■ **To ciekawe, że używamy aktywnie mediów cyfrowych, żeby walczyć czy protestować w sprawach dotyczących różnych, pozasięciowych obszarów życia, a przyjmujemy za dobrą monetę funkcjonujące w sieci mechanizmy kontroli czy manipulacji...**

■ Coraz częściej ludzie zaczynają odczuwać, że nie wszystko – co pochodzi z Doliny Krzemowej i działa na smartfonie – jest dobre i wygodne. Oczywiście, jak ktoś jedzie na wakacje i chce poszukać taniego noclegu, to skorzystanie z Airbnb może się wydawać bardzo dobrym rozwiązaniem. Jednak mieszkaniowiec centrum Krakowa niekoniecznie widzi pozytywne konsekwencje funkcjonowania takich platform. Wygodna usługa krótkoterminowa przekłada się bowiem na wzrost cen najmu mieszkań albo skutkuje powstawaniem całych kwartałów, w których mieszkają wyłącznie osoby przyjeżdżające na 2-3 dni, aby się tanio zabawić i wrócić do siebie.

Z drugiej strony na świecie w ramach wielu inicjatyw na poziomie miast próbuje się budować usługi cyfrowe w sposób przyjazny mieszkańcom. Takim projektem jest, na przykład, Sharing Cities. Chodzi o stworzenie takiego modelu działania, w którym nasze dane nie są towarem i niematerialna praca, którą wykonujemy, nie jest czymś, co wykorzystuje ktoś inny, ale jest czymś, co się dokłada do dobra wspólnego. Warto też wspomnieć o inicjatywie Fairbnb. To taka internetowa platforma noclegowa, która zyski reinwestuje w lokalną społeczność, jest cały czas w kontakcie z ludźmi z miasta. Chodzi o minimalizowanie negatywnych skutków społecznych funkcjonowania usług cyfrowych.

■ **W niektórych krajach, na przykład we Francji, podejmowane są próby prawnego uregulowania zasad krótkoterminowego wynajmu mieszkań. W Polsce pewnie by to od razu okrzyknięto zamachem na prawa wolnego rynku czy własność prywatną...**

■ U nas faktycznie trudno o tym rozmawiać, a szkoda, bo tematów na styku społeczeństwa i technologii jest bardzo dużo. Na przykład kryzys ekologiczny. Musimy pomyśleć o znalezieniu balansu między sytuacją, w której jesteśmy namawiani do wymiany telefonów co dwa lata, a rosnącą energochłonnością oferowanych rozwiązań. Wszystko musi być coraz bardziej innowacyjne, szybkie, a w konsekwencji też bardziej energochłonne. Na przykład kryptowaluty – pomijając już że często są bańką spekulacyjną, to ich „kopanie” zużywa w skali globalnej tyle energii, co spore państwo.

Nie jest tak, że sam mechanizm technologiczny jest zły. Problem polega na tym, żeby wynegocjować taki model, w którym bezpośredni, krótkoterminowy zysk może być niższy, ale długoterminowo projekt może przynieść całej społeczności wiele korzyści. Jestem przekonany, że to może działać w taki sposób, tylko że pewnie potrzebowa-

libyśmy więcej społecznej presji na polityków. Tu jednak znowu wracamy do kwestii, że ludzie tego problemu poważnie nie zauważają. Trochę się już przyzwyczailiśmy do różnych pośredników, którzy nie zawsze wnoszą jakąś istotną dla nas wartość. Píše na ten temat m.in. Mariana Mazzucato w książce „Wartość wszystkiego”.

■ **Pytanie, na ile dzisiaj w sieci bez tych pośredników można się obejść. Może w sferze kultury sytuacja wygląda inaczej? Jakie realne, widoczne w wynikach badań korzyści wynikają z możliwości korzystania z internetu dla uczestnictwa w kulturze?**

■ Na pierwszym miejscu postawiłbym kwestię dostępu do treści i wytworów kultury. Ponad dekadę temu robiliśmy w Centrum Cyfrowym badania piractwa. Wtedy piractwo wydawało się być bardzo poważnym, nierozwiązywalnym wręcz problemem rynku cyfrowego. A potem się okazało, że można zbudować nowe modele biznesowe, które dają szansę legalnego korzystania z zasobów cyfrowych. Dzisiaj ludzie są już przyzwyczajeni do niedrogich, powszechnych usług abonamentowych. Wtedy uprawiano piractwo, bo nie było sposobu obejrzenia filmu czy posłuchania płyty w inny sposób. Szczególnie w mniejszych miejscowościach, gdzie nie było odpowiedniej infrastruktury, a wyprawa do większego miasta często bywała kłopotliwa ze względu na stan komunikacji publicznej. Możliwość łatwego dostępu, nawet mimo tych wcześniej wspomnianych mechanizmów selekcyjnych, jest ogromną wartością sieci.

Drugi wątek, który wydaje mi się bardzo ważny, to oddolny, obywatelski potencjał budowania może nie jednej wspólnoty, ale bardzo wielu różnych wspólnot – od grup zainteresowań po grupy mieszkańców, którzy coś próbują dla siebie załatwić. To jest wielka wartość sieci. Oczywiście, sieć sama w sobie nie ma mocy sprawczej, potrzebna jest wola do działania. Przykład z pomocą Ukraińcom pokazał jednak, że jak ludzie chcą pomagać innym, to mają w internecie doskonale do tego narzędzia.

Rynek przyzwyczaił nas, że jesteśmy obsługiwani przez innych klientami. Nie liczę więc na to, że każdy będzie edytował Wikipedię. Oczekiwałbym jednak większego zaangażowania społecznego, wykorzystującego potencjał internetu. Możliwości w postaci dostępnych powszechnie narzędzi są. Brakuje myślenia wspólnotowego, chęci samoorganizacji, troski o dobro wspólne w postaci chociażby owej mitycznej dziury w chodniku. To znowu kwestia doświadczeń historycznych, poziomu debaty publicznej i w każdym kraju wygląda to inaczej.

■ **Z jednej strony mamy więc wizje pozytywnych zmian wywołanych za sprawą nowych technologii. Z drugiej strony widzimy, jak bardzo ich wykorzystanie jest uzależnione od społecznej kultury prawnej, podejścia do polityki i biznesu, postaw i oczekiwań użytkowników.**

■ Internet staje się coraz bardziej wymiarem wszystkich sfer naszego funkcjonowania społecznego – od oficjalnych kontaktów z urzędami po najbardziej intymne relacje znajdujące odzwierciedlenie na przykład w aplikacjach randkowych typu Tinder.

” *Znajdujemy się w swoistej pętli – z jednej strony usługi cyfrowe realizują nasze potrzeby, ale z drugiej – logika ich funkcjonowania jest taka, że kreuje w nas nowe potrzeby, wpływa na zmianę naszych zachowań społecznych. Na gruncie nauki określa się to mianem mediatyzacji.*

Możemy jednak starać się wywierać presję na podmioty publiczne, by rozwiązania regulacyjne sprzyjały rozwojowi kultury współdziałania. Potencjał do wykorzystania jest wciąż olbrzymi. Ostateczny wynik zależy jednak od tego, na ile sami będziemy chcieli kształtować tę sferę naszej aktywności. Inaczej będziemy zdani na ofertę biznesu, który nie rozważa długoletnich skutków wprowadzanych nowych rozwiązań, tylko ocenia swoją działalność przez pryzmat rocznych czy kwartalnych raportów.

Gdy patrzę na przemiany serwisów społecznościowych i na to, że dzieciaki dzisiaj najwięcej czasu spędzają na TikToku, to myślę, że to jest jakieś niepokojące uwstecznienie i osamotnienie. Mamy do czynienia z wielkim paradoksem sieci. Z jednej strony bowiem internet połączył nas z innymi pewnie bardziej niż jakiegokolwiek medium wcześniej, a z drugiej – mamy do czynienia z całą masą ujawnianych w badaniach naukowych problemów z pandemią samotności, z lękami społecznymi, izolacją społeczną itp.

■ Czy w związku z tym, że spędzamy coraz więcej czasu w sieci, możemy mówić o powstaniu kultury cyfrowej jako nowej, osobnej formy ekspresji i uczestnictwa w życiu społecznym?

■ Myślę, że stawianie dzisiaj granic między kulturą cyfrową a kulturą w ogóle byłoby sztuczne. Granice między cyfrowym a niecyfrowym coraz bardziej się rozmywają. Nie bez znaczenia są tu też mechanizmy długiego trwania w kulturze. Na przykład formaty wizualne popularne dzisiaj w mediach społecznościowych, bazujące na szybkich zmianach i przejściach między kadrami, były obecne w kulturze popularnej już dawno temu. Dzisiaj zyskały

tylko nowe, cyfrowe możliwości realizacji. Mamy do czynienia raczej z ewolucją niż z rewolucją.

Mam jednak obawy, czy funkcjonowanie w świecie, w którym przekazywane treści mają po kilkanaście sekund, najlepiej służy zachowaniu uwagi. Bazujące na takich przekazach środowisko cyfrowe stało się jednak dla młodych ludzi naturalną przestrzenią autoekspresji. Nie można powiedzieć nastolatkowi: schowaj smartfona i nie graj już w te gry! Bo wokół tego zbudowany jest cały ekosystem komunikacyjny. Jak ktoś gra, na przykład, w Fortnite, to jest to trochę gra, a trochę podwórko, na którym spotyka się z innymi – ma znajomych, rozmawia z nimi, komunikuje się. Czasami też nabywa przy tym pewne kompetencje, które potem mogą się okazać przydatne w innych sytuacjach.

Gdy w trakcie pandemii okazało się, że szkoły nie są dobrze przygotowane do nauki zdalnej, to często uczniowie wspomagali nauczycieli w konfigurowaniu potrzebnych systemów. Oni wiedzieli, jak to się robi, bo korzystali na przykład wcześniej z Discorda, który był zaprojektowany jako platforma komunikacyjna dla graczy komputerowych. Niepoważne, ale pokazuje, że granie też wspiera rozwój kompetencji, a pamiętajmy, że ci młodzi ludzie będą pracować w przestrzeni jeszcze silniej nasyconej mediami cyfrowymi.

Pandemia bardzo dobrze pokazała całą tę ambiwalencję wokół technologii. Znakomicie, że pozostając w izolacji mogliśmy dalej się uczyć, pracować, studiować, ale trudno nie mieć myśli, że wpuściliśmy do swoich mieszkań Google'a, Microsoft, nie mając w zasadzie przestrzeni do dyskusji warunków ich obecności.

■ Dyskusja na jakiegokolwiek tematy jest dzisiaj generalnie trudna, bo bazuje głównie na emocjach, a nie na racjonalnych argumentach.

■ To kolejny paradoks. Bardzo długo wydawało się, że ten technologiczny świat, wyrastający z oświeceniowego rdzenia, zafunduje nam coś bardziej racjonalnego, jeśli nie wręcz technokratycznego. A to poszło w skrajnie odmienną stronę. Jak pisze Shoshana Zuboff w książce „Kapitalizm inwigilacji”, okazało się, że rozgrzebywanie naszych emocji, wydobywanie ich, wykorzystywanie, sprzedawanie to być może ostatni, niewyczerpany zasób, który można znaleźć na naszej planecie i robić na nim pieniądze.

 Andrzej Gontarz